Rok III. Kraków, 22 marca 1872. Nr. 66



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.
Redakcja przy ulicy Florjańskiéj pod numerem 363.
Rękopisma nie zwracają się.

Właściciel
Arkadjusz Kleczewski.

Prenumerata kwartalna.
w Austrji złr. 1. w W. Ks. Poznańskiém 25 sgr.
Numer pojedynczy 20 cent. Ogłoszenia po 10 cent.

Baczność!

Obywatele! Zbliża się dzień ważny i godzina oczekiwana!

Za trzy miesiące stanąć macie przed urnami wyborczemi.

Czuwajcie! albowiem wielu wezwanych, a tylko trzydziestu wybranych być może.

Obejrzyjcie się zawczasu w około siebie, ażali nie ujrzycie trzydziestu mężów zaufania.

Zaprawdę powiadam wam: nie trzydziestu, ale trzystu godnych widzę między wami!

To jedno, co mnie niespokojnym czyni.

Albowiem powiedziano jest:

Nie każdy, który powie „Godzien jestem!“, zostanie radcą miejskim.

* * *

Zastanówcie się przeto i wniknijcie w głąbie serc waszych.

Abyście nie byli jako ci, którzy zaspali godzinę siewu!

„Kto sieje groch w marcu, będzie zbierał w garcu; kto w maju, ten w jaju.“

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: w maju będzie już zapóźno!

Albowiem wielka ilość grochu spotrzebowaną będzie na radę miejską, a wszelkie zapasy nie wystarczą.

* * *

Idźcie, a czyńcie tak, jako czyni ten, co chce zostać radcą miejskim.

Otwiera on podwoje domu swego i przez sługi swoje zaprasza sąsiadów i znajomych swych, aby przyszli doń i ucztowali.

I zastawia stoły z mięsiwem wszelakiém domowém i leśném, z rybą morską i rzeczną i czaro gości swoich napełnia wyciskiem grona winnegy ku rozweseleniu umysłu i serca.

A sprowadza im skoczków i baletników, komedjantów i grajków przeróżnych z trąbami i bębnami, aby się uradowało wszelkie stworzenie wyborcze.

I kłania się gościom swoim i służy im, a usłużywszy, pyta się onych:

— „Ażaliż będziecie głosowali za mną?“

Albowiem on mąż stateczny postępuje wedle słów proroka:

„Czapką, papką i solą
Ludzie ludzi niewolą.“

* * *

Nie słuchajcie tych, którzy wam mówić będą: *„Bis repetita placent.“*

I tych nie słuchajcie, którzy wam powiedzą: „Niech rada miejska zostanie *in statu quo*.“

Owszem, odpowiedzcie im: *„Non bis in idem.“*

Albowiem w radzie téj, *quo ante*, nie byłoby miejsca dla was i dla talentów waszych.

* * *

Nie spuszczajcie i tego z uwagi, że, zostawszy radcami, wybierać macie z grona swego głowę i prezydenta miasta.

A wybierając głowę, pamiętajcie, że przy głowie musi być także i szyja, któraby tą głową umiała kręcić.

Albowiem jako głowa bez szyi, nie może też być prezydent bez wiceprezydenta.

* * *

Tyle jest słów djabelskich na pierwsze danie w sprawie wyborów miejskich.

A słowa te są początkiem słów innych, które trwać będą aż do czasu, dopóki się nie wypełnią dzień i godzina wyborów.

Kto ma oczy, niechaj czyta; kto ma uszy, niechaj słucha; kto ma usta, niechaj mówi wedle słów djabelskich.

Albowiem ani ślepi, ani głusi, ani niemi, nie wejdą.... do rady miejskiéj.

Djabeł.

PRZYMIERZE zaczepno-odporne.

W przewidywaniu wojny, mogącéj wybuchnąć pomiędzy Rosją i Prusami i w celu zasłonięcia się od możliwych jéj następstw — Henryk hr. von D... jenerał wojsk królewsko-pruskich i Mikołaj książę U... jenerał-adjutant wojsk cesarsko-rosyjskich zawarli między sobą następującą dobrowolną umowę:

§ 1.

Na wypadek, jeśli szala zwycięztwa w oczekiwanéj wojnie przechyli się na stronę Prus, hrabia von D... zobowiązuje się *połowę* otrzymanéj od swojego rządu, za udział w zwycięztwie, *dotacji w gotowiźnie* — wypłacić do rąk i za kwitem księcia U...

§ 2.

W razie przeciwnym, to jest, gdy zwycięztwo utrzyma się przy orężu rosyjskim, książę U. zapewnia ze swéj strony, że odstąpi na własność hrabiemu von D. *połowę donacji,* jaką za swoje zasługi otrzyma od cesarza w dobrach ziemskich Królestwa Polskiego.

§ 3.

Obie strony obowiązane są czuwać, aby ta spodziewana dotacja nie była niższą od 100,000 talarów, jak również aby i wartość dóbr wynosiła najmniéj 100,000 rubli.

§ 4.

Gdyby dobra ziemskie, o których mowa w § 2, wyznaczone były w gubernjach litewskich, książę U. obowiązuje się połowę ich wartości wypłacić hrabiemu von D. w gotowiźnie.

§ 5.

Nagrody w orderach do układu tego nie wchodzą i żadnego nań wpływu nie mają. Gdyby jednak który z kontrahentów otrzymał w skutek wojny jaką zyskowną posadę (np. gubernatorstwo itp.) w kraju zawojowanym — obowiązany będzie dzielić się dochodami z téj posady ze stroną przeciwną.

§ 6.

Śmierć jednego z kontrahentów nie zrywa umowy — a nabyte z mocy takowéj prawa i przywileje przechodzą na najbliższych jego spadkobierców, w linji prostéj lub pobocznéj.

§ 7.

Obie strony układające się dokładać będą wzajemnie wszelkich starań i wpływów u swoich dworów, aby przyspieszyć rozpoczęcie kroków wojennych.

Dan w Berlinie 9 marca 1872.
(M. P.) podp. *Henryk hr. von D.*

Ratyfikowano w St. Petersburgu 4(16) marca 1872.
(M. P.) podp. *Mikołaj książę U.*

Korespondencje „Djabła."

Z Prus Zachodnich 20 marca.

(Uchwała towarzystwa moralnych interesów.) Na zebraniu Towarzystwa moralnych interesów, uchwalono większością głosów, że nie warto ani wchodzić w stosunki ani cośkolwiek robić dla Mazurów, bo to są *heretycy, Lutry.* Gdyby nawet pominąć ten szkopuł, przez wzgląd na *pokrewieństwo narodowe,* Towarzystwo napotyka nową na téj drodze niezwalczoną przeszkodę, a mianowicie tę okoliczność, że inicjatywa do zajęcia się losem Mazurów wyszła nie z naszego łona, ale z nad Elby. Otóż, honor prowincji nie pozwala, aby *ktoś obcy* narzucał nam sposób moralnego postępowania nad Wisłą i Notecią. Lepiéj nic nie robić, aniżeli słuchać *rozkazów* z nad Elby. Elba to nie Wisła! Nadelbianie niech o Elbie myślą; my tu nad Wisłą ma my dosyć swojego rozumu!

Lwów 20 marca.

(T) Tutejsi przemysłowcy zaczynają się już przysposabiać do wzięcia udziału w wystawie wiedeńskiéj. Między innemi godnie reprezentowany będzie oddział *przetworów chemicznych,* gdyż fabrykanci perfum pp.: *Pełtew, Dziennik Polski*, *Gazeta Narodowa* i *Kurjer Lwowski,* zamierzają popisywać się z pachnidłami znanemi w handlu pod nazwą *Eau de Lemberg.* Znawcy utrzymują, że pachnidła te o wiele różnią się od słynnéj *wody kolońskiéj* i przy sprzyjających okolicznościach mogą skutecznie z nią rywalizować.

Przed-kulisowe.

Rozkaz dzienny
do Afisza teatralnego.

Niniejszém czynimy wiadomo, jako p. Bolesław Ładnowski za to, iż śmiał 250 fl. miesięcznéj pensji p. Dobrzańskiego przenieść nad 150 fl. *Naszych*, i opuszcza scenę *Naszą*, zdegradowanym został przez Nas z posady artysty na prostego aktora i z dniem opuszczenia Naszéj sceny pozbawiony zostaje talentu i wszelkich zdolności. Publiczności zaś krakowskiéj zakazujemy noszenia po nieobecnym żałoby, wzdychania lub wspominania i porównywania go z jego następcami. Niestosujący się do tego zakazu srodze piórem satyry wysmagani zostaną przez Naszych urzędowych krytyków.

(Podp.) *Zarząd teatru.*

Wyjątek
z Nr. 64 Kraju i Czasu.

Opuszczając scenę krakowską na dłuższy przeciąg czasu, czuję się w obowiązku złożenia publicznie podziękowania Dyrekcji Teatru, za jéj wytrwałą dla mnie *życzliwość*, *przychylność i bezinteresowność. Poszczególną* również podziękę składam *Zarządowi teatru* za szlachetną (!!!) pomoc na drodze pracy — pozornie tak lekkiéj i ubarwionéj kwieciem a w gruncie trudnéj i ciernistéj.

(podp.)
H. Bolesław Ładnowski.

GNIAZDO.

Bajka.

(Przyczynek do oświaty ludowéj.)

Pewnego czasu, w pewnéj krainie,
Gromada leśnych śpiewaków,
Podniebnych, skrzydlatych ptaków,
Siadłszy nad brzegiem rzeki, co słynie
W pieśniach poetów i ludu, —
Poczęła radzić i gadać,
Szeroko prawić i badać,
By dla dobra swego ludu,
Dla szczęścia młodych ptaszątek,
By mieć wśród burzy ochronę,
Od wszelkich wrogów osłonę,
Z własnéj woli,
W smutnéj doli,
Obmyśléć jakiś znkątek,
I tam zbudować gniazdo wygodne,
Gdzieby się lęgło ptastwo swobodne.
Radzą i radzą szeroko,
Prawią orację sokoły,
Sroki, wróble, czyżyki,
Głuszce, cietrzewie, dzięcioły,
Turkawki, ziemby, puszczyki,
Filozoficznie, głęboko,
Kreślą przyszłego gniazda już plany:
Jedni na dębie założyć radzą;
Drudzy na skałach, ów chce bez zmiany
Przy starém zostać. Gdy się tak wadzą,
Bocian kulawy w te słowa rzecze:
„Że dobre chęci wszyscy tu macie,
Że ptasiéj sprawie z serca sprzyjacie,
Temu, najmilsi, wcale nie przeczę!
Lecz, z dobréj chęci, do piekła droga
Od wieków jest budowana;
Ptasiego rodu wada to sroga,
Że po téj drodze długo już chodząc
I w czczych nadziei potopie brodząc
Zamki buduje na lodzie!
Wszelkiéj hołduje téż modzie,
Ptaków gromadka kochana:
Dziś zawiązuje towarzystw mnóstwo,
Jutro za łokieć i wagi chwyta,
To znów szaleje, o nic nie pyta,
Raz wielbi pieniądz, to znów ubóstwo!
Czubaty dudek, chce być prezesem;
Kogut krzykliwy wciąż oponuje;
Indyk przewraca wszystko obcesem;
Gil się obżera, nic nie pracuje;
Wróbel do wróblic umizgi stroi;
Stary szpak tylko figielki broi;
Paw z rozpuszczonym ogonem chodzi;
Gawron po drugich oczami wodzi,
I każdy myśli: jakoś to będzie,
W gniazdo gotowe dobrze się siędzie,
Ktoś go zbuduje,
Wszystko zgotuje,
My tę zasługę zaś mamy,
Że wiele o tém gadamy!“
Skończył — i naraz powstaje wrzawa!
Sowy dziobami chcą szarpać mówcę;
Kruk woła: „Cóż to, bestjo kulawa
Będziesz nam tutaj prawił morały?“
Żóraw bociana palnął po główce.—
„Precz z tym przybłędą!“ wróble wołały,
„Mamy swój rozum, nie trza cudzego“
Wrony krakając wotum swe dają.
Kukułka rzecze: „Patrz dzioba swego!“
Słowem że wszyscy bociana łają.
W tém, z boku czyhał strzelec oddawna,
Patrząc, czém rada skończy się sławna.
W gromadę mierzy, — strzał pada,
Trupem ściele się pole, —
Ten uciekł, — ów gdzieś przysiada;
Inny, poszedł w niewolę, —
Strzelec łup wielki w torbę pakuje
I na tuziny zdobycz rachuje!

Tak się skończyły owe ptasie rady,
Bo nie słowa, lecz czyn śmiały,
Sił zespolenie, a nie głupie zwady,
Budują gniazd węgieł trwały.

O obowiązkach prawego kapłana.

Wyjątek z kazania arcyledóchowskiego.

— „Prawy kapłan, jakimi was chcemy widzieć, najmilsi niewolnicy nasi *in Societate Jesu,* nie ma ani rodziny, ani ojczyzny, ani obowiązków względem społeczeństwa, kosztem którego żyje, ani żadnéj rzeczy, któraby się mogła niepodobać J. O. księciu Bismarkowi, wielkiemu myśliwcowi wobec Pana. „Nie lękajcie się tych — mówi Pismo — którzy o was źle mówić i pisać będą, ale bójcie się tego i padajcie przed tym na kolana, który wam zyskowne posady i probostwa odebrać może.“ Nie bierzcie przeto żadnego udziału w usiłowaniach *szlachty* ku podniesieniu oświaty ludowéj, bo ku szlachcie obrócił się gniew Pański — i jest ona dotknięta jako trądem nieczystym. A oświata jest jako miecz obosieczny, który tnie na wszystkie strony, a któż zaręczyć może, w co się obróci władza wasza i wpływ wasz, gdy rozproszone zostaną ciemności i głupota ludu?! Czuwajcie, albowiem idzie tu o byt i o dobro *Stowarzyszenia.* I my nie jesteśmy przeciwni oświacie i zalecamy i rozkazujemy wam, mocą naszego urzędu, zajmować się nią z tą samą jak dotąd gorliwością, a rozpowszechniając pomiędzy ludem: *Kwiaty pustyni, Życie Genowefy, Eustachjusza i Tygodnik katolicki,* uczcie go i pokazujcie jak ma posiąść niebo — sami zaś starajcie się o rzeczy, których mole nie zjedzą, a chociaż złodziéj je ukradnie, po numerach dojść można do swojéj własności. I objaśniajcie ludowi, że Ojczyzna jego nie jest z tego świata, a Ojczyzna ziemska, o którą kłopocze się *szlachta,* marną i nędzną rzeczą jest, i wiedzie prędzéj do Kostrzyna aniżeli do zbawienia wiecznego. I potępiajcie i wyklinajcie tych, którzy czytać i rozpowszechniać będą *Katolika szlązkiego,* albowiem *Katolik* ów, stokroć gorszy od *Upadłego ducha* w Krakowie, popadł w niełaskę J. O. księcia Bismarka, i śmie urągać jego wszechmocności. Jedném słowem czyńcie tak, aby jedność i zgoda nie rozpostarły się na poznańskiéj ziemi, ku czemu zbawienny przykład daje nam najprzewielebniejszy ks. Dupanloup, biskup orleański, który bez względu, że Francja, jako okręt skołatany burzą, tłucze się po falach niezgody i bezrządu — ciągnie ją na podwodne rafy przywrócenia władzy świeckiéj — święty zaiste człowiek! woli Ojczyznę swoją widzieć w ostatecznym upadku, byle zasada *nasza* tryumfowała. Tak i wy postępujcie, a łaska Bismarkowska niechaj pozostanie przy was aż do końca dni jego.“

Z posiedzenia TOWARZYSTWA ROLNICZEGO.

Sprawozdanie w streszczeniu.

Prezes (policzywszy członków, chowa do kieszeni mowę przygotowaną, zaczynającą się od słów: „Panowie! Tak liczne zebranie członków, świadczy o potrzebie naszego Towarzystwa, o podniesieniu przez nas rolnictwa i t. d.“ — a wyjmuje z kieszeni drugą mowę i czyta:) Panowie! Nieliczni liczbą, ale silni duchem, jaki towarzystwo nasze ożywia, zgromadziliśmy się tu, panowie, aby... (chwila namysłu)... aby... panowie... tego, jak się nazywa, panowie, aby się zgromadzić i mówić i tém dać niewątpliwe znaki życia, pokazać się, panowie, że jesteśmy!

(Oklaski ze wszystkich czterdziestu stron.)

Delegat lwowski. Panowie! chcę mówić o bydle; bydło bowiem stanowi podstawę naszéj egzystencji. Kraj nasz najwięcéj bydła dostarcza (brawo). My panowie woły polskie...

Głosy oburzenia. Co? co?

Delegat (poprawiając się). Przepraszam... my woły galicyjskie, panowie...

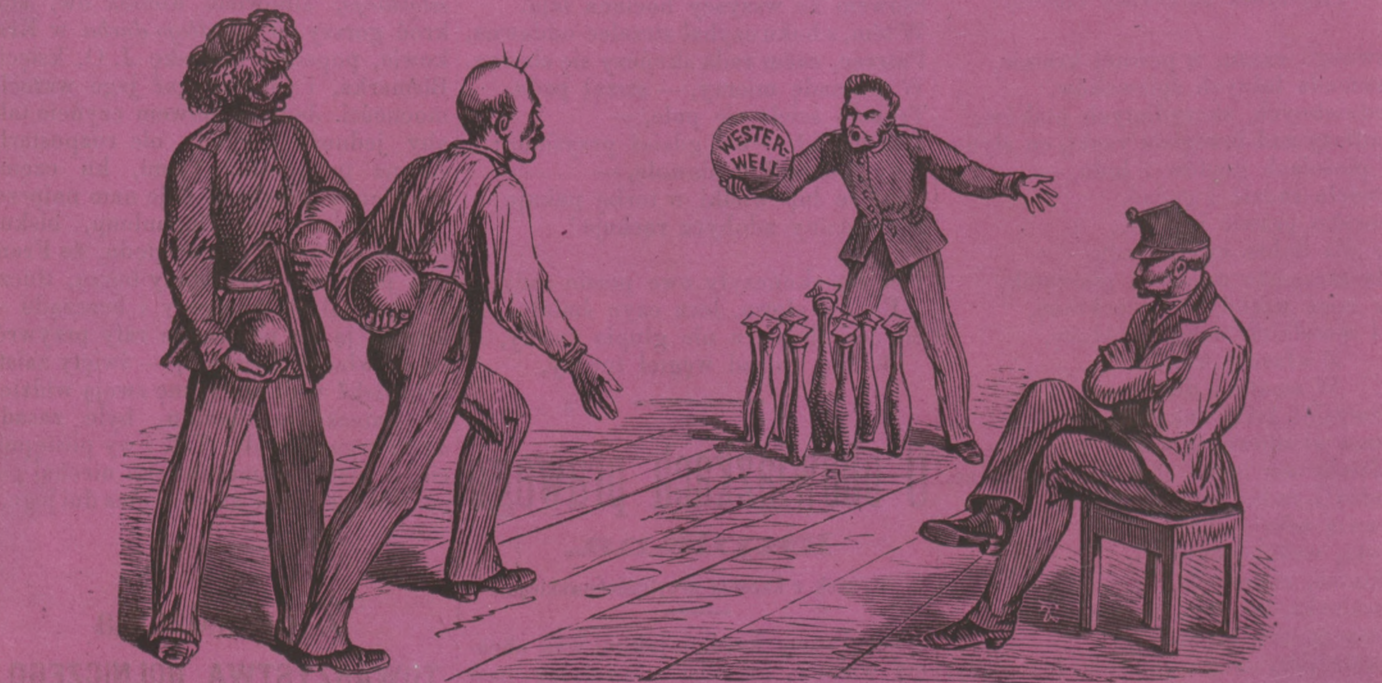
Też same głosy. Co? co?

Delegat (niezmieszany). My woły galicyjskie, panowie, wysyłamy do Wiednia...

Głosy. A! to co innego!

Delegat. Bo tam, panowie, potrzebują naszego mięsa...

Djabeł (na stronie). A nie głów naszych — teraz rozumiem.



Pierwsze **pudło** księcia Bismarka. 196

Plewy na wróble.

Zakłada się w Wiedniu *Bank budowniczy (Baubank)* — wypuszcza się tysiące akcji, ściąga się grube pieniądze, ale nikt nie głupi budować, bo to kosztuje. Dobry jednak interes wymaga, aby akcje szły w górę — do tego potrzeba rozgłosu, że się buduje i wielkie robi interesa — w Wiedniu w takie budowle nikt nie wierzy — hajże więc na Polaków, hajże na Kraków. Galicja to wieczne Eldorado dla takich przemysłowców — wypuszcza się znów smycz ajentów i *kupuje* place w Krakowie. Ale niemiec nie głupi kupować, zwłaszcza kiedy nie ma za co — dość potargować, a w najgorszym razie zostawić maleńki zadateczek. Po takiém wystąpieniu nietrudno już rozgłosić, że *Baubank* kupił *Łąkę Sebastjana, plac za ogrodem strzeleckim,* że niedługo cały Kraków z przyległościami zakupi, a tymczasem akcje jak idą tak idą w górę.

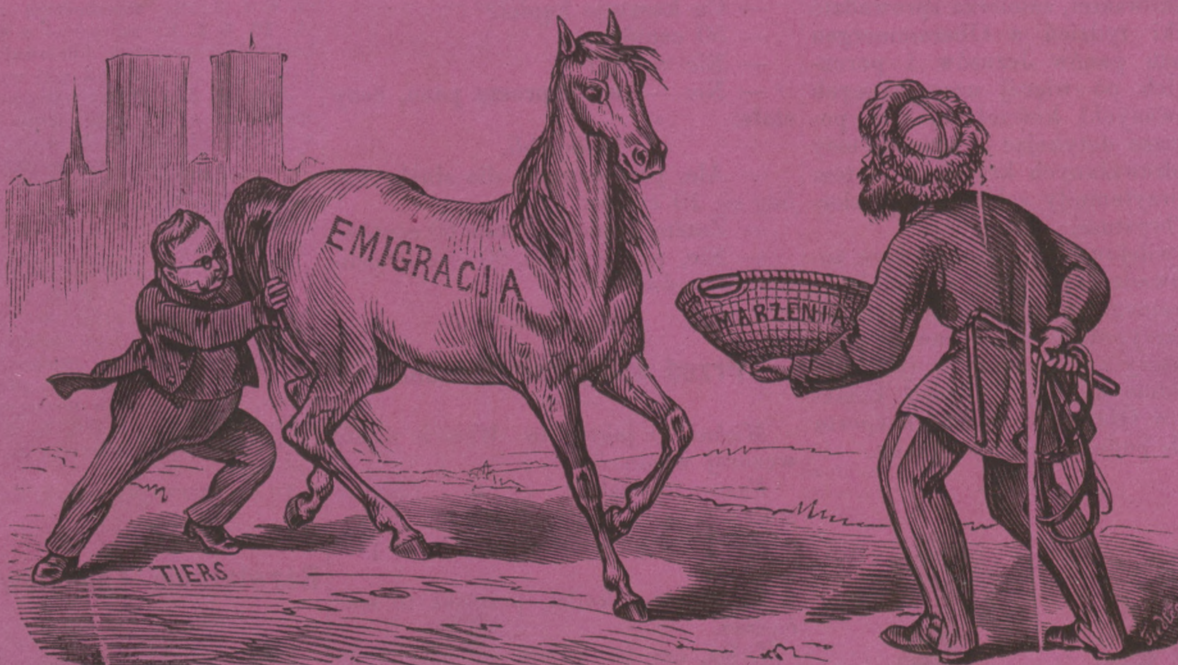
Ale do czasu dzban wodę nosi. Nieszczęście prawdziwe mieć chciało, że pan Walenty jest właścicielem placu w środku łąki. Przychodzą niemcy do niego i dalej w targ. Kiedy jedna strona ma chęć sprzedać a druga nie ma ochoty zapłacić — o zgodę nietrudno. Ale pan Walenty nie w ciemię bity: „daj panie niemcze, mówi, 500 ryniów zadatku, a resztę za *trzy* dni, pod przepadkiem — inaczéj ani rusz.“ Dla utrzymania kredytu *Baubanku*, niemiec cofnąć się nie mógł, dał zadatek, ale potém jak czmychnął, tak ani za trzy, ani za trzydzieści dni się nie zjawił, Pan Walenty schował zadatek do kieszeni, śmieje się z Niemców, a *Baubank* stracił ochotę do *kupowania* placów w Krakowie. — *Probatum est.*

Literatura, handel, sztuki piękne i przemysł.

Pod rubryką *„Handel i przemysł“* przeczytaliśmy w *Kraju* artykuł *„Nasi muzycy“* — tuż obok wiadomości o targu wołów. Czyżby *Kraj* dla ożywienia przemysłu galicyjskiego, miał zamiar handlować także i muzykami? Dotąd, o ile nam wiadomo, głównie Czechy wysyłały podobne transporta. *Export* Galicji (mówiąc językiem *krajowym*) ograniczał się jedynie na kilkakrotném wysyłaniu do Wiednia uzdolnionych basistów, do basowania na koncertach ministerjalnych, ale basy te, niewłaściwie przez lud prosty nazywane *dudami,* bardzo mało wpłynęły na podniesienie handlu i przemysłu galicyjskiego.

Wcale nie blaga.

Dr. Wirydarz, dr. med. chir. i ak. w Cieszynie, ogłasza, iż leczy wszystkie choroby tajemne w krótkim czasie, *bez żadnych skutków.* Bez obrazy szanownego konsyljarza i wybierając z dwojga złego, wolimy już raczéj taką *skromną otwartość,* aniżeli szumne przechwałki innych lekarzy, przywracających zdrowie *bez lekarstw;* bo skoro doktor z góry zapewnia, że z kuracji *żadnych nie będzie skutków,* któryż z pacjentów może mu mieć za złe, jeśli zostanie niewyleczony?



Pierwsze kroki Moskwy do **ugody** z Polakami. 197

Przemysł krakowski.

U jubilera.

— Co kosztuje ten medaljonik?

— 16 reńskich.

— To wcale niedrogo — bardzo mi się podobał — biorę go.

— Służę pani.

— Pieniądze natychmiast panu odeślę, bo nie mam tyle przy sobie.

— Bardzo mi przyjemnie.

W domu.

— Co jaśnie pani rozkaże?

— Widzisz mój Mojsie, mam tu medaljon, który już wyszedł z mody — chciałabym się go pozbyć — sprzedaj mi go za 12 reńskich.

— Ny, jaśne pani żartuje — to takie stare, wytarte, co to można dać za to, najwyżéj sześć reńskich — chyba na przenicowanie.

— Ale nie gadaj! zupełnie nowy — nie wiem czy go raz miałam na sobie.

— Nu, ja jasne pani tak dobrze życzę, to ja już go sprzedam za 8 guldenów.

— Idź już, idź, tylko wracaj prędko.

Faktor pobiegł do miasta, a losfantastyk poprowadził go do tego samego jubilera.

— Może pan kupi ten medaljon — nie drogi — tylko dziesięć reńskich żądają.

— Prawda że niedrogi — kupuję.

— A pieniądze?

— Pieniędzy nie dostaniesz...

— Jakto nie dostanę! pan może myśli, co ja go ukradł?

— Nie, wiem, że nie ukradłeś — idź tylko i powiedz pani..... że ponieważ medaljon przyjąłem, tak jak żądała w dziesięciu reńskich, to jeszcze będzie mi *winna tylko* sześć reńskich.

Lapsus linguae.

Ksiądz Z. proboszcz w M. w ten sposób przemówił w dzień odpustu do licznie zgromadzonego ludu:

„Lecz Marja dobrą cząstkę obrała, która od niéj odjętą nie będzie“ — słowa wyjęte z dopiero co przeczytanéj ewangelji.

Nabożni słuchacze! w pierwszéj części dzisiejszéj nauki rozpamiętywać będziemy, jaką to cząstkę obrała sobie Magdalena — w części zaś drugiéj postaram się wam wykazać, że cząstka obrana przez Magdalenę, rzeczywiście była dobrą...

Z ksiąg mądrości pozłacanéj młodzieży krakowskiéj.

Hrabina. Zkądże pan wracasz, panie Edwinie?

Edwin. Z odczytu.

Hrabina. I cóż tam było?

Edwin. Była hrabina W., hrabina P., dwie panny G., księż...

Hrabina. Ależ nie o to pytam. O czém mówił prelegent?

Edwin. O czém?... zaraz, zaraz... o czém on to mówił.... aha!.... o jakimś *Wiślickim.*

Hrabina. Cóż to za jeden?

Edwin. Przyznam się hrabinie, że nie wiem. Podobno jakiś literat, który *statut* napisał.

Ważne doniesienie.

Komitet, który się zawiązał celem podniesienia ducha religijnego w narodzie krakowskim, zamierza sprowadzić na wielki tydzień z Oberammergau dwudziestu panów Jezusów i porozdzielać ich po więcéj uczęszczanych (protegowanych) kościołach, aby pobożne dusze dotykając pobożnemi usty już nie drewnianych kształtów — tém lepiéj uprzytomniły sobie mękę i cierpienia Chrystusa.

Uprzywilejowane osoby życzące sobie sprowadzić podobne egzemplarze do prywatnego użytku, zechcą zgłosić się do arcypobożnego sprawozdawcy *Czasu,* który zawiązawszy w tym celu bezpośrednie stosunki z trupą komedjantów w Oberammergau, transportu takowych podjąć się nieomieszka.



Hr. Furfancki. Jestem przekonany, że wystawa wiedeńska będzie stokroć świetniejszą od paryzkiéj.

Dołęga. Z czego to wnosisz?

Hr. Furfancki. Bo choćby wystawców było niewielu, to już sami komisarze wystawy zapełnią gmach chociażby największy.

Dołęga. Dziś już i ja nie wątpię o przychylności rządu dla Galicji.

Hr. Furfancki. Na serjo?

Dołęga. Zupełnie na serjo. Rezolucji dać nam nie mogą — to trudno; ale dali nam za to komisję wystawy.

Hr. Furfancki. Nie widzę jeszcze...

Dołęga. Jakto nie widzisz! Policz tylko, ilu przybyło prezesów, radców, sekretarzy! Coto za korzyść dla kraju! A potém...

Hr. Furfancki. A potém?...

Dołęga. Obliczono, że na każdy przedmiot wysłany z Galicji na wystawę, będzie dwóch opiekunów-komisarzy. Czyż to nie jest dowodem szczególnéj troskliwości?!...

Stałe ceny.

W łazienkach, przy wejściu.

— Co kosztuje kąpiel?

— 50 centów.

— Nic więcéj?

— Nic — tu są, proszę pana, ceny stałe.

Po kąpieli.

— Ale, proszę pana, dla służby *należy się* 10 centów.

— Zatém kąpiel kosztuje 60 centów.

— Nie, proszę pana, 50 — a 10 centów to *osobno.*

Przed księgarnią Czecha.

Michał. O jakiéj to *Wenerze pisało* wczoraj w *gazecie.*

Kasper. O takiéj, co to... *(szepcze mu do ucha).*

M. I będą ją pokazywać za pieniądze?

K. Cóż to szkodzi, przecież to *malowana.*

M. Ba, czy to kumie nie wiecie, że one wszystkie *malowane?*

K. Juścić, ano i ja sobie przemyśliwam, czy to nie będzie zgorszenie po tych świętych komedjach, co je na maskaradzie pokazywali.

M. Zgorszenia chyba nie będzie, bo *gazeta* i jedno i drugie chwaliła.

K. A dlaczego wasz hrabia potłukł te figurkę, co to na fant ją dali, a mówił, że nie chce, żeby z niéj było zgorszenie w Krakowie?

M. Dobrze zrobił, bo to była księża gospodyni.

K. Teraz już nic nie rozumiem; księża gospodyni, to zgorszenie, a Wenera to nie...

M. Et, co nam tam o pańskich rzeczach gadać; chodźmy kumie, już przynieśli gazetę.

Łamigłówka Nr. 19.

(Opowiadanie).

Pan (10. 3. 2. 6. 7.) i panna (1, 8. 2. 9. 11.) zawarli *małżeństwo domniemane.*

Wszystka była im obrączka ślubną (10. 3. 2. 8. 9. 11) kobiercem weselnym.

Nazajutrz (2. 11. 4. 6.), jeszcze (2. 6. 5. 3.) okrywała (2. 6. 7. 8.) których (6. 5. 9. 2. 11.) nie dotknęła (1. 2. 6. 4. 3), (7. 11. 5.) mruczał jak (1. 11. 5. 8. 9. 7. 3.), a już (3. 4. 9. 8. 10.) wyprawił ich za (5. 11. 4).

(10. 3. 2. 9. 11.) rzucona — (5. 8. 4.) młodości przemienił się w (1. 3. 7.) życia.

— O moja ty (5. 11. 2. 8. 4. 10. 6)! zawołał (6. 9. 8. 7. 7. 6.).

— O mój (5. 6. 10. 6. 7. 8.)! szeptała (1. 2. 11. 4. 10. 3.)

Zwrócili (7. 6. 9.) swój w krainę, gdzie (1. 6. 4. 3.) żywot kończyła; (11. 7. 8.) szybko (7. 11. 9. 6.) przeminęło, i gdy (9. 6. 2. 8. 1. 10. 3.) już wypróżniona, ostatnia (5. 8. 9. 10. 3.) napoczęta, a ostatni (9. 11. 7. 3. 2.) na wylocie, gdy (1. 2. 11. 10.) dał się uczuwać — (2. 6. 1. 3. 10.) zniechęcenia zaczął niszczyć (5. 10. 3. 2. 1.) miłości — z dwojga czułych kochanków pozostała dojrzewająca (1. 8. 2. 11.) i (6. 5. 3.) (5. 6. 10.) z niéj wysysająca.

Jego (1. 3. 7. 8. 9.) tylko zajmował — ona spoglądała niby na rozkoszny (9. 11. 2. 3. 5.) a u jéj (10. 6. 7. 3. 4.) (1. 11. 2. 6. 4.) (7. 8. 6. 4.) deklamował włoski (5. 6. 4. 8. 9.) całował jéj (10. 6. 2. 3. 7. 8.) i namawiał do ucieczki nad brzegi (11. 2. 4. 6.), gdzie świetny (7. 6. 5.) i nowa (8. 2. 3.) czekać ich miały. (3. 7. 6. 8. 5.), (10. 2. 11. 9. 3.) i (2. 6. 7. 8. 9. 3.) u (6. 10. 4. 11.) były świadkami tych szeptów, a wierny (10. 3. 5. 9. 6. 2.), choć kochał swego pana, nie mógł mu powiedzieć, że (10 2. 8. 9.) psuje jego zagony.

Jeszcze (2. 6. 10.) upłynął — on jako (11. 10. 9. 6. 2.) wrócił tam gdzie (2. 11. 1. 3.) płynie, — ona zaś, w towarzystwie trzeciego męża — kochanka, (10. 6. 2. 4. 8. 9. 3.) (5. 6. 9. 8. 2. 11.) uleciała po nad (2. 8. 4.) uroczy.

To się nazywa wygrać (9. 8. 2. 4. 6.)

Rozwiązanie Łamigłówki Nr. 18.

Ospalec. Nadesłali: panie Antonina Hofmann, Emilia Baumann, z Krakowa, Halina Linzbauer ze Lwowa, Wiktorja Wierzbicka, z Wianka i Jadwiga Chrzanowska z Popedzyny; panowie H. Mld. z Krakowa, Marczewski z Nowego Sącza, Smiałowski z Węgier i Jan Antoniewicz z Meranu.

Wiadomości literackie.

Tygodnika Mód Nr. 11 zawiera: Odczyt publiczny przez J. K. Gregorowicza. List autorki Kroniki zagranicznéj w Bibljotece warszawskiéj. Korespondencja ze Lwowa. Różne wiadomości. Od Redakcji. Wielki Nieznajomy, obrazy naszych czasów przez J. I. Kraszewskiego w dwóch tomach. Dombey i Syn, powieść w 2 tomach K. Dickensa. Pogadanki naukowe. Przytem dodatek z drzeworytami.

Przyjaciela dzieci Nr. 11sty zawiera: Nauka moralności. Wazon z porcelany pruskiéj. Przekład Marji Gabrjeli. Wyjątki z poezji Wincentego Pola. Widziadła w pustyniach Zachodniéj Ameryki. Wizerunki psów historycznych. Argos, pies Ulisesa. Widok ulicy w Lundzie (z 2ma rycinami). Wieści ze świata. Od Redakcji. Korespondencja. — *W dodatku:* Opowiadanie o drugiéj podróży K. Kolumba. IV. Kolumb na wyspie Hispanioli (z drzeworytem). Straszna przygoda małéj Kazi, wiersz Jerzego Laskarysa. Gościniec zimowy przez S. Nowińskiego. Karawana mułów w Andach, przez M. S. (z ryciną).

Zaproszenie do przedpłaty.

„WIENIEC“

pismo illustrowane, wychodzące dwa razy na tydzień w **Warszawie**, wychodzić będzie w następnym kwartale pod temiż, co i poprzednio warunkami.

Od miesiąca maja b. r. rozpocznie się druk:

ENCYKLOPEDJI POWSZECHNÉJ,

téj saméj prawie treści, co i poprzednio w 28-miach wydanéj, a obecnie zupełnie wyczerpanéj. Wydawcy ś. p. S. Orgelbranda synowie od dwóch lat czynnie zajmowali się uzupełnieniem, i z jednéj strony siły pracowników w tym celu dobrane, jak i doświadczenie firmy, dają dostateczną rękojmię dokładnego dzieła.

Encyklopedja ta, zacznie wychodzić od miesiąca maja r. b. w objętości **8-miu tomów** po **30** arkuszy każdy, w **8-ce bardzo wielkiéj dwuszpaltowéj,** pismem drobném, ale wyraźném, w zeszytach 15-to-dniowych, tak, że w przeciągu dwóch lat będzie skończona.

Cena **„Wieńca“** wraz z **„Encyklopedją“** w Krakowie kwartalnie **5** złr., z przesyłką **6** złr.

Cena **„WIEŃCA“** samego kwartalnie w miejscu **3** złr. z przesyłką **3** złr. **52** c.

Uprasza się o wczesne zgłoszenia w celu uniknienia zwłoki w odbiorze, z przyczyny bowiem dotąd trwającéj opłaty cła i stempla od płodów literackich polskich, księgarnia sprowadza tylko taką ilość, ilu abonentów się zgłosi.

„PRZYRODA I PRZEMYSŁ“

tygodnik popularno naukowy illustrowany, z dodatkiem — rozpocznie drugi kwartał swego istnienia. Dodatek mieścić będzie tłómaczenia lub streszczenia dzieł najznakomitszych pracowników na polu nauk przyrodzonych, jako to: Darwina, Huxleya, Tyndalla, Lewesa, Helmholtza, Figniera, Flammariona.

Obecnie rozpoczęty przekład dzieła Lewesa p. t.: Szkice z życia zwierzęcego.

Prenumerata miejscowa: kwartalnie 3 złr. z przesyłką pocztową 3 złr. 30 cent.

Skład i ajencja główna dla Galicji w księgarni Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych w Krakowie.

„NIWA“

dwutygodnik naukowy, artystyczny i literacki wychodzący w Warszawie, kwart. 3 złr. 12½ z przesyłką 3 złr. 60 c. rozpoczyna drugi kwartał istnienia.

Skład główny w powyższéj księgarni.

Najnowsze dzieła

znajdujące się na głównym składzie:

Liebiga Justusa, Chemja zastósowana do rolnictwa i fizjologji, podług ósmego wydania przełożona za upoważnieniem autora. Część pierwsza — 8-ka str. 185 i XIV Kraków 1872 cena 2 złr.

Poprzednio wyszedł tom wstępny tegoż dzieła p. t. „Wiedza, zastósowana do rolnictwa i fizjologji“ Justusa Liebiga — 8-ka str. XII i 139. Kraków 1871, cena 1.25.

Łepkowskiego J. prof. Uniw. Jagiell. Sztuka, zarys jéj dziejów, zarazem podręcznik dla uczących się i przewodnik dla podróżujących, 104 drzeworytów w tekscie, 8-ka str. 401 i 179. Kraków 1872 4 złr.

Bełcikowski A. Dr. Docent Uniw. Jagiell. Gustaw i Werter, prelekcja publiczna 16-ka 56 str. Kraków 1872 30 cent.

Wierzbicki dr. Daniel adj. obs. astr. „Użycie globusu“, zbiór zagadnień dających się rozwiązać za pomocą globusu ziemskiego — 8-ka 31 str. Kraków 1872 30 cent.

Rodakom upominek na wigilią 100-letniéj rocznicy I-go rozbioru Polski. „Niewolnik“ poema z pieśni wygnańca, 8-ka 64 str. Kraków 1872 r. 75 c.

Zgłoszenia należy adresować do:

„Księgarni Wydawnictwa dzieł tanich i pożyt. w Krakowie w rynku głównym l. 14.

WILHELM FENZ

poleca swój SKŁAD wszelkich towarów galanteryjnych jakoto:

Tac alpacca i lakierowanych, Cukierniczek, Lichtarzy, Klatek, Noży, Brzytew, Scyzoryków i Nożyczek

z fabryk angielskich i holenderskich,

Żelazek do prasowania, Młynków do kawy, Serwisików na ocet i oliwę, Łyżek stołowych i do kawy

z pagfongu, alpacca i chińskiego srebra.

ZNACZNY ZAPAS

Bawełny, Nici, Jedwabiu w różnych gatunkach, jakoteż Kołnierzyków, Kwiatów, Krawatek, Wstążek, Gazy, Krepy, Tiulów Tiulików, Blondyn i Illuzji, Perkali, Muślinów, oraz Pończoch, Skarpetek i Kaftaników flanelowych i bawełnianych,

Perfumerji, Pomad, Mydeł angielskich i francuzkich,

Prawdziwéj Wody kolońskiéj oraz **Grzebieni, Szczotek** do **zębów i paznokci** w wszystkich gatunkach, **Plaidów angielskich, Rzemienie do tychże, Portemonnetek, Necessairów podróżnych i na robotę, Torbeczek damskich oraz wszelkich przyborów do podróży, jako to:**

Kufrów, Kufereczków ręcznych i Torb skórzanych i Water Proof,

HERBATY CHIŃSKIEJ

SAMOWARÓW ROSYJSKICH i CZAJNIKÓW Z ANGIELSKIEGO METALU,

Kart do grania i zabawek dla dzieci,

Kaloszy wiedeńskich i petersburgskich, Storów do okien, Cerat na stoły i meble, Wielki Wybór wszystkich gatunków Jedwabiu, Nici i Igieł do maszyn do szycia.

Wielki skład nasion

kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z pierwszych i pewnych źródeł.

Obstalunki zamiejscowe uskuteczniają się najspieszniej i najpunktualniej.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Stanisław Strzeszyński. Czcionkami drukarni „Kraju“ pod zarząd. St. Gralichowskiego.